Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK VII. GRUDZIEŃ 1933 NUMER XII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ◆ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ∴ GRUDZIEŃ ∴ 1933

ROK VII. GRUDZIEŃ 1933 NUMER XII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

HERMAN STERNBACH.

Duch a maszyna.

(Dokończenie).

Oceniać technikę wyłącznie ze stanowiska negatywnego jest rzeczą jednostronną i niesłuszną. Praca maszynowa sprowadza bez wątpienia uproszczenie wielu funkcyj. Odejmując je natomiast człowiekowi w części lub całkowicie, czyli innemi słowy: wyłączając człowieka ze spełniania owych fukcyj, zostawia mu więcej wolnego czasu i swobodę do zużytkowania tego czasu i próbowania swych sił na innych dziedzinach. Zdaniem Zbindena, postępująca w swym rozwoju technika wyzwalać będzie corazto większy zasób indywidualnych sił, które stosownie do właściwości poszczególnych jednostek znajdą swe ujście w innych czynnościach i nowych zawodach. Bowiem owe nowe zawody i czynności są nieuniknioną konsekwencją coraz bardziej się doskonalącej techniki. Prędzej czy później — twierdzi Zbinden — stanie człowiek, nawet ten, którego maszyna wyrugowała, przed nowemi zadaniami i celami, odsłonią się przed nim nowe pola twórczej pracy. Pola, na których będzie mogła wyżywać się jego istota zgodnie z jej życzeniami, tęsknotami i, tłumionym dotychchzas, pędem twórczym. Coraz mniej z jego istoty padnie łupem bezduszności, ale zato w coraz to większej mierze wciągnięte zostaną jednostki w krąg działań, zgodnych z inklinacją ich wewnętrznej, duchowej jaźni. I tak konkurencja między maszyną a człowiekiem spadnie z czasem do minimum. Okaże się, że maszyna niekoniecznie musi być niebezpieczeństwem i nieszczę-

ściem dla człowieka, o ile nowe sumienie tyle zyska na sile, że usunie wtył wszechwładnych potentatów i finansowych uzurpatorów, którzy zaślepieni bezsumiennym egoizmem grupowym, a raczej opanowani t. zw. „sumieniem" grupy najwięcej się przyczyniali i przyczyniają do tego, że najlepsze siły człowieka idą na marne, że człowieka pożera maszyna, zamieniając go całkowicie w swego niewolnika.

Wizja przyszłości, jaką snuje przed naszemi oczyma Zbinden, jest nietylko piękna, lecz także prawdopodobna. Przywykliśmy dziś nazywać romantyzmem nawet to, co jest najprostsze, co jest trzeźwe i rozumne. Dumni ze swej kultury, jesteśmy jednak dziś w takiem stadjum, że romantyzmem nam się wydaje usiłowanie budzenia w człowieku jego człowieczeństwa, że mistyką się wydaje rezurekcja sumienia ludzkiego. Przy wielu pięknych hasłach nie wahano się bowiem odprawić sumienie w świat bajki, uważając je za przeszkodę dla biegu pewnych rzeczywistości, w każdym razie za rzecz zbyteczną, za coś w rodzaju ślepej kiszki, za głos, który mógłby się niepotrzebnie odezwać i tę czy ową brutalność ewentualnie „wykoleić".

Dla tych, którzy nie zatracili jeszcze zupełnie wiary w sumienie, względnie w jego zmartwychwstanie, wizja przyszłości Zbindena nie pozostanie bajką ani utopją. Ale nawet ci, którzyby się chcieli dopatrzeć w niej utopji, dobrze wiedzą, że utopja dnia dzisiejszego może stać się rzeczywistością jutra.

*

W zasadzie chodzi o to, by jak najwięcej ludzi skierować do nowych zadań i nowopowstałych form pracy. Wychowanie i gospodarstwo społeczne dotychczas bardzo mało jeszcze podejmowało, by dostosować się do szybko zmieniającej się sytuacji i by pod względem społeczno-organizatorskim dotrzymać kroku postępom techniki. Już od wieków pogodziliśmy się z myślą tą, że tylko te zawody są możliwe, które tradycją przekazane już istnieją i że poza niemi nie pozostaje człowiekowi już żadne inne pole działania — jakoby w zakresie tych zawodów wyczerpała się wszelka przemyślność ludzka, jakoby to było nieomylnym i niezmiennym postulatem dziejów, „że większość ludzi po wszystkie czasy musiała być chłopami, robotnikami, rzemieślnikami, handlarzami i kupcami, a tylko drobna mniejszość ma uprawiać zawody duchowe". Otóż technika właśnie stworzyła mnóstwo zadań i możliwości dla pracy wychowawczej w domu, szkole i społeczeństwie, dla oświaty ludowej, opieki społecznej, hygjeny itp., które jednak nie mogą być zrealizowane dla braku sił, dostatecznie przygotowanych. Bowiem na tem polu

grupy większe i mniejsze, tylko o siebie i zysk dbając, mało albo nic nie zrobiły. Problemy kulturalno-polityczne traktowano z innego zgoła a nie tego punktu widzenia. Podejmowane tu i ówdzie próby popierania tych dążności i realizowania nowych możliwości uduchowienia pracy rozbijały się jużto o zasadniczy opór grupowy, stawiany postulatowi skrócenia czasu pracy, jużto dlatego, że rozpatrywano ten problem („leisure-problem") ze stanowiska wyłącznie utylitarnego. Nowe wychowanie atoli w innym pójdzie kierunku. „Skoro dotychczas głównemi problemami dla większości były problemy zabezpieczenia i rozwoju materjalnego i walki gospodarczej, to w rozwoju zawodów przyszłości coraz więcej miejsca zajmować będą kwestje doskonalenia się duszy i zmagań duchowych. To stanie się możliwem, bo dzięki pomocy pracy maszynowej gostpodarcze utrzymanie społeczeństwa będzie pod wielu względami ułatwione i uproszczone. A stanie się to i koniecznem, bo dusza nie będzie chciała uginać się więcej pod jarzmem wyłącznie utylitarnych celów życiowych, które dzisiaj nadają piętno nawet i twórczości duchowej". Zbinden przyrzeka sobie po pokoleniach przyszłości, że punktem ciężkości ich życia będzie — dziś ino za zbytek uważana — strona duchowa. (Wprzódy jednak muszą być syte.)

*

Z tego ducha zrodzi się także nowy stosunek techniki do rzemiosła i nowa tegoż ocena. Zbinden przyznaje, że maszyna wyparła niejedno rzemiosło ze swej domeny, że przyczyniła się do upadku niejednego rzemiosła. Przyczyna upadku atoli nie leży jego zdaniem — wyłącznie w maszynie, raczej — sądzi — szukać jej należy w wyrzekaniu się pracy twórczej i ambicyj artystycznych danego rzemieślnika. Nie da się jednak zaprzeczyć, że ta przyczyna była w lwiej części już skutkiem faktów innych, od rzemieślnika niezależnych.

Rzecz jasna, że dziś rzemieślnik nie może wyłączyć ze swej pracy pewnych środków, narzędzi i maszyn, udoskonalonych przez technikę. Nie może i nie powinien tego czynić, bo narzędzia i maszyny pomocnicze ułatwiają i upraszczają mu pracę, odejmując mu wiele funkcyj prostych, które maszyna wykonuje lepiej, prędzej i bardziej ekonomicznie. Odciążając rzemieślnika, daje mu maszyna możność i zostawia więcej czasu do bardziej intenzywnego próbowania swoich sił w innych funkcjach, w pierwszym rzędzie zaś w szukaniu artystycznego wyrazu dla dzieła swych rąk, w wyżywaniu się i wyrażaniu w niem swej indywidualności. Żaden rzemieślnik nie chciałby dziś wrócić do prymitywnych narzędzi, któremi się posługiwali jego przodkowie, ani do dawnych form pracy. Prze-

ciwnie, będzie się posługiwał wedle możności coraz bardziej doskonałemi środkami, których mu dostarczy technika, które jednak mimo mechanizacji pewnych czynności, pozostawią znaczny zakres dla jego intencyj i możliwości twórczych, dla tworzenia swego stylu. „Styl rozwija się tylko tam, gdzie materję przenika duch", kiedy temu, który ją przemienia, przyświeca przy tej czynności także cel duchowy i kiedy czynności tej towarzyszy religijność swoistego rodzaju, płynąca z głębi serca. Rzemiosło przez to szlachetnieje a temsamem też i, przez niektórych jako coś pośledniego traktowany, rzemieślnik. Spełnia on w społeczeństwie niezmiernie ważne zadanie, a wartość jego zależy od zasobu ducha, jaki w swe zadanie wkłada. Nowe sumienie uważa sobie za obowiązek, tego ducha w nim ożywić i pogłębić.

Wyzwolenie ludzkości z nędzy, rozpaczy i mąk, które ją trawią, dokonać się może tylko przez zmartwychwstanie i rehabilitację sumienia.

*

Książka Zbindena, jakkolwiek mówi o rzeczach konkretnych, praktycznych, powszednich i — zdawałoby się — prostych, zwraca się w pierwszym rzędzie do ludzi „wierzących", wymaga od czytelnika wiary w potęgę sumienia. Kto jej nie ma, dla tego wizja Zbindena pozostanie jakąś lotną robinzonadą przyszłości. Autor, przejęty sam głęboką wiarą w istnienie i moc sumienia ludzkiego, suponuje tę wiarę każdemu. Nie będzie się napewno nikt z nim sprzeczał, skoro prymat przyznaje sumieniu i widzi w niem czynnik, któryby najsprawiedliwiej i bezkrwawo mógł regulować zdarzenia i dzieje ludzkie. Boć ono jest tą arką przymierza, która ludzi do siebie zbliża, ze sobą łączy i im drogę wskazuje do ludzkiej wspólnoty. „Wydaje się to w istocie obcem i dalekiem od życia oddawać się marzeniu o narodowej „niezależności" i narodowej kulturze albo jakimś kontynentalnym ideale w epoce niezwykle rozwiniętej, całą ziemię i wszystkie narody obejmującej sieci kolejowej, w epoce parowców i latawców, iskry elektrycznej i wiedzy, docierającej wszędzie z błyskawiczną szybkością".

Ale poza sumieniem i wiarą w nie pozostaje jeszcze technika i wiara w jej siłę kulturotwórczą. Tej wiary nie każdy posiada. Najpoważniejsi krytycy przemian kulturalnych, jakich wydała ostatnia epoka, pod tym względem wielce od siebie się różnią i w rezultacie swych badań do przeciwnych dochodzą wniosków. Tak np. Teodor Lessing i Oswald Spengler nie wierzą w kulturotwórczą moc techniki i widzą w niej czynnik destruktywny, rozsadzający kulturę, czynnik, który niechybnie prowadzi do „zmierzchu Za-

chodu". Zbinden staje po stronie tych, którzy wierzą w technikę jako element budujący. I trzeba przyznać, że głosi swe wyznanie wiary nie bez siły przekonywującej, choć miejscami ta jego żarliwa wiara unosi go w regjony, które wydają się nam niedosiężne, gdy się rozglądamy w kompleksach spraw dzisiejszych. Zastraszający bowiem jeszcze leży dystans między człowiekiem a człowieczeństwem...

HALINA GÓRSKA.

Braterstwo.

(Chłopcom z bursy przy ulicy Janowskiej.)

Przyzwyczaiłam się.

Nie pierwszy to już raz mam być wszakże gościem jakiegoś „klubu młodzieży robotniczej", „Ogniska", „zakładu", czy „bursy".

Więc znowu pochylony ku mnie z uśmiechem wychowawca poinformuje mnie grzecznie (dość głośnym szeptem), że książka moja „jest ulubioną lekturą naszej młodzieży", a potem będą długie schody i duża sala i fotel, i szklanka wody. A potem „odczyt" lub „pogadanka" zawsze na ten sam temat, choć treść jego jest różna. Jest to bowiem niejako mój temat urzędowy.

Braterstwo.

Tylko z każdym rokiem w słowie tem brzmi mniej wiary.

Tylko z każdym rokiem jest mi smutniej i ciężej je wymawiać. Bo jeśli nawet ten jasny, ciepły pokój w który je rzucam jest wyspą, to za oknami morze ciemności staje się coraz bardziej nieprzeniknione.

Braterstwo... Mój Boże!... Braterstwo... Ale zbieram się w sobie i — pełnię dalej swoją służbę.

I jakgdyby bez udziału mej woli płyną słowa tylekroć powtarzane. To też, czy mogłam się spodziewać, że tym razem...

Czy mogłam się spodziewać, że to nie mnie będzie się należało owo podziękowanie, które „w imieniu wszystkich" wygłosił tak uprzejmie jeden z chłopców.

Czy mogłam się spodziewać, że to ja właśnie...

Bo chłopcy z bursy zrozumieją, że to jest podziękowanie.

Byłam z nimi tylko jeden raz, ale już wiem, że zrozumieją.

Choć zdawałoby się, że taki prelegent, który przyszedł na „pogadankę", to cóż? Czy można naprawdę coś wiedzieć, gdy się siądzie przy długim stole, a po obydwóch jego stronach pięćdziesięciu chłopców, a z boku „grono opiekunów i wychowawców"?

Mówię o bohaterach, którzy zwalczyli żółtą febrę i o tem, co to jest „prawdziwe“ bohaterstwo.

Mówię o nierozerwalnym łańcuchu łączącym wszystkie narody świata i o tem jak to można i trzeba być dumnym nie z tego, że się jest Polakiem, Niemcem czy Żydem, lecz poprostu z tego, że się jest Człowiekiem.

Mówię, a pięćdziesiąt par oczu chłonie każde moje słowo i — czeka na coś więcej.

Tak. Odczuwam to nagle najwyraźniej — czeka na coś więcej. I kiedy ostatnie moje słowa roztapiają się w ciszy, atmosfera tego naprężonego oczekiwania trwa dalej.

Więc rzucam jeszcze kilka frazesów mocniejszych i bardziej dźwięcznych, a potem to słowo najważniejsze — „Braterstwo“.

Ale napróżno. Pięćdziesiąt par oczu oczekuje czegoś jeszcze z ufną, niezachwianą wiarą.

Sytuacja staje się kłopotliwa. Nie mogę jakoś ani wstać i odejść ani „zakończyć“ pogadanki.

I nagle z końca sali dolatuje mnie głosem, w którym drży śmiech, wypowiedziane pytanie.

— No a — klamki?... Jakże z klamkami, proszę pani? Czy mają klamki?

— Jakie klamki? — nie rozumiem jeszcze.

— No te, które ukradł w pani książce Pawełek. Mybyśmy, — proszę pani, chcieli się dowiedzieć czegoś o tym zespole bezdomnych chłopców i o tym ich ogrodzie i o ich domu...

I nagle robi mi się strasznie wstyd. Czyż można bowiem delikatniej, lepiej, a zarazem serdeczniej powiedzieć komuś:

— Dlaczego sądzisz, że do nas trzeba koniecznie przyjść z „pogadanką“?

Dlaczego chcesz nam coś „wpoić“ i czegoś „nauczyć“?

Dlaczego nie podzielisz się z nami poprostu swoją troską i swoją radością?...

— Ach, — mówię — klamki... Nie, klamek nie mamy.

I zaczynam opowiadać.

Z początku nieśmiało, potem coraz pewniej zapominając o długim stole, i o tem, że to jest „pogadanka“, i o tem, że z boku siedzi „grono“. Opowiadam jak się spotkałam z moimi chłopcami i jak zawiązaliśmy „zespół pracy bezdomnej młodzieży“. I o tem jak chłopcy nocowali w rowach, na budowach, na dworcu, tropieni przez policję, wyrzucani wśród nocy ze zdobytego już legowiska. A potem dostaliśmy od Towarzystwa Ogródków Działkowych własny kawałek ziemi. Jak zbudowaliśmy wspólnemi siłami to co tak trudno jest jeszcze nazwać — „domem“.

Mówię o wszystkiem. O braku materjału i umiejętności i potrzebnych narzędzi. O tem jak musieliśmy zastępować piłę dłutem i o dachu, który zaciekał i o piecu, który nie chciał palić, i o ścianach, przez które ciągnie zimny wiatr.

A chłopcy słuchają potakując głowami, z zapartym oddechem. I nietylko rozumem, lecz nawet swemi nawykłemi do rzemiosła rękami i całą swą istotą, pojmują każdą trudność i każde zwycięstwo.

I wraz ze mną martwią się z powodu tego „przeklętego dachu" i cieszą się z nagrody uzyskanej na wystawie Towarzystwa Ogródków za jarzyny i z tego, że kuchnia „jest już nareszcie postawiona".

I nie dzieli nas już stół. Stoją stłoczeni wokół mnie i pytają o wszystko, o każdy szczegół.

Ale nagle, jeden z opiekunów (opiekunowie i ojcowie „są już zawsze tacy") rzuca pytanie czy moi chłopcy „także" palą papierosy w klozecie.

I to pytanie wysadza mnie odrazu z siodła.

Czuję, że blednę i czerwienię się naprzemian.

— Nnie... nie mogą, — odpowiadam cicho, spuszczając oczy — bo... właściwie...

— Bo?

— Bo oni spalili „to"! — rzucam z determinacją.

— Jakto — „spalili to"?! Co spalili?! — zdumiewa się opiekun.

— No właśnie — klozet. Nie mogą palić w klozecie, bo spalili klozet. Było im zimno, więc porąbali i spalili.

Całe „grono" wybucha śmiechem.

— A skoro tak... Noto rzeczywiście...

Ale chłopcy nie śmieją się.

Patrzą na mnie ze współczuciem i zażenowaniem. Rozumieją przecież, że to nie jest przyjemnie wyznać publicznie, że „tego" w naszym domu wogóle niema... I żeby mnie pocieszyć, poczynają mnie zapewniać gorąco, że ten „prawdziwy dom", ten, do którego budowy przystąpimy na wiosnę, będzie inaczej wyglądał bo — to oni pomogą go budować!

— Ja jestem stolarz! A ja ślusarz! Ja — elektromonter! — wołają jeden przez drugiego.

I dowiaduję się, że będziemy mieli wszystko — kanalizację, elektryczność, centralne ogrzewanie i wytworne sprzęty...

— No, dobrze, — pyta z uśmiechem dyrektor zakładu — tylko kiedy to wszystko zrobicie?

A zwracając się do mnie objaśnia.

— Przecież oni pracują w warsztatach po 8, 10, a nawet często i 12 godzin dziennie!

Ale chłopcy nie pozwalają się przekonać.

— Jakoś zdążą! Oddadzą wszystkie swoje „wolne godziny". Wreszcie — święta!

Dyrektor nie sprzeciwia się już. Patrzy na nich ze wzruszeniem i dumą i czuję, że myśli;

— Tacy są właśnie! Tacy są moi chłopcy!

I dopiero na ulicy przypominam sobie, że ani on, ani chłopcy nie pomyśleli nad tem, że ci bezdomni chłopcy, którym chcą pomóc, którym chcą oddać „wszystkie swoje wolne godziny" i „wszystkie swoje święta", to chłopcy — chrześcijańscy. Że nie zastanawiali się nawet nad tem.

Jest mi dziwnie dobrze i lekko.

I patrząc w rozgwieżdżone niebo myślę z uśmiechem, w którym po raz pierwszy może od wielu miesięcy niema ani ironji, ani goryczy... Braterstwo...

ELLA STOFFOWA.

Z działalności Poradni dla Młodzieży.

Podany tu materjał dotyczący pracy naszej Poradni dla Młodzieży nie może być uważany za bezbłędną całość. Wszak podajemy tu sprawozdanie z pierwszych lat powstania i wzrostu pracy poradni, podczas których zbieraliśmy doświadczenia tak na polu pracy organizacyjnej jak i technicznej. Początkowo nie notowaliśmy może wszystkiego, nie prowadziliśmy tak dokładnych statystyk, tak, że może niejeden cenny wywiad opuszczono, niejedno ważne przesłuchanie poszło w zapomnienie. Zaczeliśmy od małego, zwalczaliśmy przesądy, uśmieszki, krytyki a jednak osiągnęliśmy bardzo dużo... zdobyliśmy zaufanie młodzieży, która coraz częściej, coraz serdeczniej i życzliwiej odnosi się do nas. W ciągu naszej prawie czteroletniej pracy zebraliśmy dość duży materjał, który nam dal wgląd w cały szereg charakterystycznych przypadków. Metoda pracy naszej poradni oparta jest na wzorach poradni zagranicznych opracowanych przez Dr. H. Sauera, który jeszcze w r. 1914 poradnie tego rodzaju w Berlinie założył i prowadził.

Jeżeli sobie zdamy sprawę z wrażliwości i chwiejności psychiki dojrzewającego młodocianego, to zrozumiemy, jakim celom poradnia nasza służyć winna i jakie obowiązki na niej ciążą. Obowiązkiem naszej poradni bowiem jest w tych wypadkach gdy młodociany z jakichkolkiekbądź powodów nie może zwrócić się z dręczącem go zagadnieniem czyto do rodziców, czyteż do nauczyciela lub szefa,

dać mu wzamian osobę, którąby potrafiła zdobyć jego pełne zaufanie, udzielić mu potrzebnych wyjaśnień, a następnie podać silne ramię, o które mógłby się z całą ufnością oprzeć i w ten sposób przejść przez wzburzone fale przypadku lub przeznaczenia na drugi brzeg, aż do chwili gdy zdobędzie z powrotem możność dalszego spokojnego kontynuowania swej wędrówki życia, słowem służyć mu radą i pomocą w każdym możliwym kierunku.

Z tych też powodów pracują w naszej poradni lekarze i pedagodzy, pozostajemy w ścisłym kontakcie z innemi instytucjami społecznemi, by móc w każdej chwili skutecznie interwenjować w interesie naszych klientów.

Troski zgłaszającej się do nas młodzieży dzielimy na rozmaite grupy. W pierwszym rzędzie idą co do ilości zgłoszeń w poradni naszej troski wychowawczo-lecznicze, a więc młodzież a nawet i dzieci z zaburzeniami neurotycznemi, względnie z kwestjami czysto zdrowotnemi, do tej grupy należą przedewszystkiem niezdolność do pracy i nauki na tle nerwowem, często obawa przed ciążą i chorobami wenerycznemi i t. d.

Drugą co do liczebności, a ostatnio nawet największą jest grupa poszukujących pracy i ta, która szuka pomocy do umożliwienia ukończenia studjów. Następnie idzie grupa obejmująca młodzież, która szuka porady i pomocy w zaistniałych przeważnie na tle erotyczno-seksualnem konfliktach rodzinnych (w których niestety w 90% ponoszą winę rodzice lub otoczenie), a najmniejszą ilościowo jest grupa młodzieży, która szuka w poradni pomocy pieniężnej, co przypisać należy w tym wieku silnie rozbudzonej wstydliwości. Naturalnie, że inny jest podział odnośnie do ważności poszczególnych przypadków, a inny odnośnie do wieku petentów.

Zanim przejdę do podania liczb statystycznych i przykładów poszczególnych grup, chcę pokrótce podać metodę naszej pracy w poradni, przyczem podkreślam, że stanowi ona rdzeń działalności całej akcji i decyduje o wynikach. Metoda ta idzie po linji jaknajwiększego zaufania zgłaszającego się po poradę. Staramy się, by petent odczuł i zrozumiał, że osoba udzielająca porady czyni to nie z tytułu swego starszeństwa, lecz, że rozumie i odczuwa położenie i potrzebę szukającego porady, gdyż zna serce młodzieży i sam młode serce posiada. Dlatego też sposób udzielania porady i sposób obcowania ze zgłaszającymi się posiada niesłychanie ważne i doniosłe znaczenie.

Porada nigdy nie odbywa się przez pouczanie, lecz jedynie przez szczerą, poufną rozmowę, a rzeczą umiejętności i taktu udzielającego porady jest wydobyć niepostrzeżenie u szukającego porady wszystkie te szczegóły, które są dla załatwienia sprawy istotne i ważne.

W każdym poszczególnym wypadku zawiadamia się młodocianego o krokach, które się podjąć zamierza, względnie o przydziale do jednego ze stałych doradców poradni t. zn. lekarza, pedagoga lub też o skierowaniu go do jakiejś innej instytucji, przyczem tylko w razie jego wyraźnego przyzwolenia komunikuje się go z daną osobą, czy instytucją. Również i w wypadkach konfliktów rodzinnych zwracamy się do rodziców lub rodziny tylko na wyraźne życzenie lub za zgodą petenta.

Gdy chodzi o pośrednictwo pracy a całkiem już w wypadkach udzielania pomocy pieniężnej, czyni się to w sposób jaknajdyskretniejszy i jaknajbardziej ostrożny, by oszczędzić młodocianemu przykrości odmowy lub nawet przedstawienia prośby.

Mimo, że poradnia urzęduje dwa razy w tygodniu w godzinach stale oznaczonych, jawią się często u nas w prywatnych mieszkaniach petenci, którzy wstydzą się nawet zetknąć z innymi towarzyszami niedoli w poczekalni biura. W zrozumieniu wrażliwości i subtelności duszy młodzieży, przyjmujemy ich na równi o każdej porze, traktujemy ich może z zdwojoną delikatnością i troskliwością.

Niestety zadaniom działu wychowawczego dla dzieci trudnych do prowadzenia i wychowawczo zaniedbanych nadążyć nie możemy. Możemy u nas tylko stwierdzić, że dziecko musi być usunięte z wadliwego otoczenia, staramy się ambulatoryjnie potrochę dopomóc i nieraz pomogliśmy, o czem świadczą niżej podane przykłady, ale by i ten dział pracy naszej poradni był owocny, zaistnieć musi możliwość zabrania dziecka z otoczenia niezdrowego, wpływającego niekorzystnie na jego rozwój i umieszczenia go w nadającym się do tych celów zakładzie wychowawczym dla dzieci i młodzieży. Mimo usilne nasze starania nie mogliśmy dotychczas niestety uzyskać funduszów na założenie takiej, małej choćby, stacji obserwacyjnej i prawdopodobnie w najbliższym czasie nie będziemy mogli się zdobyć na to, choć będzie to naszem najważniejszem dążeniem na przyszłość.

Jakie korzyści i zmiany przyniosły klijentom naszym porady udzielane przez nas unaoczniają następujące przykłady:

I. Zgłasza się 11-toletni J. G. najstarszy z czworga dzieci. Ojciec maszynista kolejowy. Stosunki domowe dobre. Janek do ósmego roku był bardzo dobrym uczniem, w domu przykładnym chłopcem. Kochany bardzo przez matkę, ubóstwia ją. Z powodu przybycia na świat młodszego rodzeństwa matka zaczyna go zaniedbywać, zajmuje się bardziej pielęgnacją młodszych dzieci. Janek chcąc zwrócić na siebie znowu uwagę matki, zaczyna w szkole się zanieczyszczać, uczy się bardzo źle, wreszcie zaczyna kraść. Pozostaje przez długi okres w naszej poradzie, prosi o pomoc, by nie został nałogowym złodziejem (co mu naturalnie w domu przepowiadają).

Kradnie tylko w domu, u rodziców i domowników. Ojciec bije go okropnie i to zwykle w szkole, by go przed kolegami zawstydzić. Nauczyciel traktuje go źle jako najgorszego ucznia. Młodsze rodzeństwo nie bawi się z nim bo jest złodziejem. Janek początkowo bardzo krnąbrny, cichy i uparty, nabiera do nas zaufania, przychodzi do poradni chętnie i regularnie, zaczyna się w szkole poprawiać, przestaje kraść (z kilkoma nawrotami), temsamem poprawiają sie w domu i w szkole stosunki, nabiera zaufania do siebie i otoczenia. Równocześnie by zabrać go ze szkodliwego otoczenia domowego, staramy się o przyjęcie go do jednego z zakładów wychowawczych. Janek przeszedł do następnej klasy i przyrzeka nam być grzecznym podczas ferji. Po wakacjach zgłasza się ojciec by podziękować, że Janek przez okres wakacyjny był przykładnym chłopcem, naturalnie nie kradł, pracował w domu, starał się wszystkim pomóc, był posłuszny i uczynny a obecnie przyszedł się pożegnać, bo wyjeżdża do zakładu (Miejsce Piastowe).

II. Miejski Ośrodek Zdrowia polecił nam zwrócić uwagę na nieodpowiednie zachowanie 16-toletniej córki pacjentki jego poradni. Zawezwana matka oświadczyła, że córka była przez długi czas jedynaczką, pieszczoną szczególnie przez ojca. Jako 6-cioletnie dziecko zaczęła kłamać i kraść w szkole. Po śmierci ojca znikała często z domu na długi czas a nawet mówiła, że oddaje się nierządowi. Młodsze rodzeństwo potwierdza zeznania matki, również sąsiedzi potwierdzają za namową matki powyższe. H. zgłasza się sama, jest miłą, śliczną i bardzo rozsądną dziewczynką. Przyznaje się do kradzieży, ale twierdzi, że ma to po matce, która stale kradnie. Podaje, że była raz na posadzie przy dziecku, że z niej byli bardzo zadowoleni, co nam też pracodawcy potwierdzili. Posadę opuściła z powodu operacji ślepej kiszki. Zeznaje dalej, że matka była zazdrosna o to, że ojciec wyróżniał ją w dzieciństwie i z tego powodu obecnie oczernia ją, bije, nie daje jeść i do domu nie wpuszcza, co również zostało sprawdzone. H. dajemy na posadę do bardzo rozsądnego domu. Pracodawczyni pozostaje z nami w ciągłym kontakcie. H. pozostaje w naszej poradzie, jest już prawie rok na posadzie gdzie są z niej bardzo zadowoleni, jest pracowita i posłuszna, lubiana przez cały dom. Gdybyśmy ją zostawili przy matce byłaby doszła do tego, do czego matka dążyła.

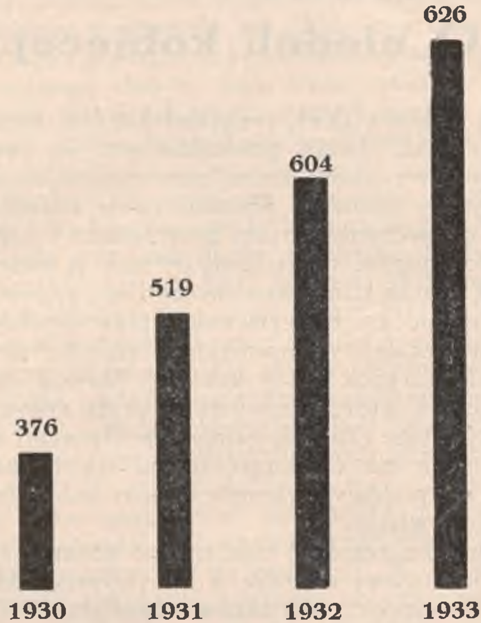
III. Na jednej z kolonij letnich dostaje nagle ataku szału 15-toletnia dziewczynka. Jest to uczenica 3-letniej szkoły handlowej. Z końcem roku oświadczono jej, że z powodu tego, że zalega z czesnem, nie będzie mogła po wakacjach do szkoły wrócić. Z tego powodu dostała ataku szału (Bildungstrieb). L. po powrocie z kolonji objęła w leczenie nasza lekarka. W dość szybkiem tempie dziewczynka wróciła do stanu normalnego. Przyrzeczono jej po-

wrót do szkoły. Równocześnie pertraktowaliśmy z dyrekcją szkoły, która przyrzekła odpisanie długu, gdy dalsze wpłaty w kwocie 15 zł. miesięcznie będą regularnie wpływały. Poradnia przyjęła zobowiązanie na siebie. Sprawę załatwiono z matką w ten sposób, że ona płaci 10 zł. a poradnia dodaje 5 zł. Pełną tę kwotę wpłacała poradniarka osobiście co miesiąca w sekretarjacie szkoły. L. uczęszczała w ten sposób 2 lata do szkoły, ukończyła ją z postępem bardzo dobrym a obecnie — czeka na posadę biurową.

IV. Zgłasza się około 20-letnia M. P. urodzona w Brodach, sierota bez matki, została podczas ewakuacji w r. 1914 wraz z rodzeństwem wysłana do Wiednia. Starszym bratem zajęła się wiedeńska opieka społeczna i wysłała go do Szwajcarji. Tam został adoptowany przez zamożną rodzinę i był materjalnie tymczasowo zabezpieczony. Po pewnym czasie jednak zachorował umysłowo i niebawem zmarł. Starsza siostra została wysłana do Holandji i tam szkolono ją w pielęgniarstwie. Wreszcie wyszła za mąż za lekarza i obecnie mieszka w Amsterdamie. Nasza petentka wraz z młodszą siostrą zostały w zakładzie sierót we Wiedniu. Po wojnie ojciec ożenił się powtórnie, sprowadził obie dziewczynki do Brodów. W międzyczasie urodziły się dzieci z drugiego małżeństwa i ojciec przestał się zajmować starszemi dziećmi, bił obie starsze córki, głodził je, znęcał się tak, że pewnego dnia starsza Marja uciekła z domu. Przyjechała do Lwowa, gdzie skierowano ją do nas. Na pierwszy rzut oka robi wrażenie umysłowo niedorozwiniętej. Nie potrafi podać żadnych dat, nie umie pisać ani czytać. Fizycznie bardzo zaniedbana, psychicznie chora. Prosi, by zwrócić się do siostry w Amsterdamie, aby ją zabrała do siebie. Po długiej korespondencji ze siostrą uzyska to, że siostra przysyła 50 zł. miesięcznie, prócz tego suknie i bieliznę. Petentkę umieszczono w Schronisku dla bezdomnych i oddano ją do krawczyni, gdzie uczy się krawiectwa. W zawodzie robi zadowalające postępy. Ostatnio nowet przyszła do nas w sukience, którą sama uszyła. Fizycznie i psychicznie jest obecnie zupełnie zdrowa. Wieczorami pobiera lekcje u nauczycielki, ma abonament w czytelni, szyje, tak że w krótkim czasie będzie mogła samodzielnie pracować na swoje utrzymanie. Bez naszej interwencji siostra nigdyby nie pomogła jej, nie wiedziała bowiem, że w domu są takie niemiłe stosunki, a nie życzyła sobie by młoda dziewczyna była we Lwowie bez odpowiedniej opieki.

Celem dalszej ilustracji ruchu naszej poradni podajemy poniżej tabelkę ogólną wedle kategorji udzielonych porad oraz wykres ruchu klijentów poradni w okresie jej działalności.

Wzrost ruchu w poradni.



Ruch ogólny w poszczególnych działach od r. 1930 do r. 1933.

Porady wychowawcze	578
Pomoc lekarska	67
Pomoc pieniężna	121
Porady zawodowe	94
Pomoc w wyszukaniu zajęcia	848
Interwencje	63
Sprawy rodzinne	67
Skierowano do instytucyj	71
Inne	216
Razem:	2125

Dr. NATANIEL GRAF.

O niedoli kobiecej.

W każdej kobiecie tkwi, tysiącami korzeni ugruntowany, instynkt macierzyński. Niema, powiedziałbym, na świecie kobiety, prócz nielicznych wyjątków, której największem, najświętszem marzeniem nie byłoby urodzić i posiadać swoje własne dziecko. Toż niema prawie dziewczynki, której pragnieniem i największą radością by nie było posiadać swoją lalkę, by móc ją pieścić i zajmować się nią, tak jak matka dzieckiem swojem się zajmuje. I nie jest to naśladownictwo, nie jest to wyłącznie wpływ wychowania, jest to instynkt najpierwotniejszy, prainstynkt, głęboko tkwiący w najtajniejszych zakamarkach duszy kobiecej. Dowód na to także, że lwia część pacjentek, które przewijają się przez ordynację ginekologów ,to kobiety, które czują się najnieszczęśliwszemi z powodu niepłodności. I niema tak ciężkiego, niema tak bolesnego zabiegu, któremuby się nie poddały, byle móc choćby jedno dziecko urodzić i mieć jako swoje własne.

Nędza jednakże szerokich mas, trudne warunki życia, konieczność pomagania mężowi w walce o byt, niemożność wychowania dzieci z powodu ciężkich warunków materjalnych i głębokie poczucie odpowiedzialności, tkwiące w duszy matki za los swojego dziecka, przymus wyrzeczenia się wszelkich potrzeb kulturalnych przy większej ilości dzieci — zachwiały i podważyły u matek tę ofiarność i gotowość do rodzenia.

I oto widzimy, że to co pierwotnie było największem szczęściem kobiety — zachodzenie w ciążę — staje się dla niej w obecnych warunkach czemś djametralnie przeciwnem, największem nieszczęściem, tragedją jej życia. Nawet w małżeństwie! Cóż dopiero u matki nieślubnej, tej przez opinję ludzką wtedy zupełnie za nawias społeczeństwa wyrzuconej!

Nasuwa się więc pytanie, co czynić w wypadkach, gdy ciąża, zamiast być błogosławieństwem, staje się przekleństwem. Logicznie nasuwa się odpowiedź, że należałoby ją przerwać. Ale czy to tak łatwo? Bo gdy z jednej strony przerwanie ciąży stanowi dla kobiety pewien uraz psychiczny, a ogół lekarzy niechętnie ustosunkowuje się do zabiegu, będącego niszczeniem życia, to z drugiej strony nie ułatwia tej sprawy ustawodawstwo, które zagraża karą zarówno matce jak i wykonawcy zabiegu. W Polsce wedle nowego kodeksu karnego, rozdział 35, przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, art. 231: kobieta, która płód swój spędza lub pozwala na spędzenie go przez inną osobę podlega karze aresztu do lat trzech. Art. 232:

Kto za zgodą kobiety ciężarnej płód jej spędza lub jej przy tem udziela pomocy, podlega karze więzienia do lat pięciu. — Art. 233: Niema przestępstwa z artykułu 231, 232, jeżeli zabieg był wykonany przez lekarza i przytem a) był konieczny ze względu na zdrowie kobiety ciężarnej albo b) ciąża była wynikiem przestępstwa, określonego w art. 203 (jeżeli chodzi o osoby niżej lat 15 lub o umysłowo chorą), art. 204 (o ile ciąża jest wynikiem gwałtu), 205 (jeżeli jest wynikiem nadużycia stosunku zależności lub wyzyskania krytycznego położenia), 206 (jeśli jest wynikiem stosunku kazirodczego). — Art. 234: Kto bez zgody kobiety ciężarnej płód jej spędza podlega karze więzienia do lat dziesięciu. Pierwotnie w projekcie art. 231, 232 jako art. 141, 142 były złagodzone przez art. 142a, który brzmiał: Sprawca czynu z art. 141, 142 nie ulega karze, jeżeli zabieg dokonany był przez lekarza i przytem był konieczny ze względu na zdrowie matki, dobro rodziny lub ważny interes społeczny. Otóż, jak widzimy z tego, wskazania społeczne, w których obronie walczył tak odważnie Boy-Żeleński, nie zostały uwzględnione w ostatecznej redakcji przez Ministerstwo sprawiedliwości.

A jednak, mimo paragrafów, jak wygląda ta sprawa w życiu?

Statystyki zachodnio-europejskie wykazują duży wzrost i znaczne rozpowszechnienie się poronień. W Niemczech, mimo sławnego paragrafu 218, liczbę poronień obliczają na 270—285 tysięcy (prof. Bumm). Küstner przypuszcza, że jest conajmniej dwa razy tyle. Hirsch oblicza na materjale Wielkiego Berlina, że na sto małżeństw przypada 110 poronień w wieku 31—36 lat. We Francji obliczano liczbę poronień w samym Paryżu na 50.000, w całej Francji zaś na 500.000 już w r. 1910. Obecnie liczba ta ma być dwa razy większa. W Stanach Zjednoczonych osiąga 2,500.000 rocznie, w samym Nowym Jorku 80.000 rocznie, a i tę liczbę przyjąć należy jako niezbyt wygórowaną, gdyż nie każde poronienie dochodzi do wiadomości statystyków. Winkler na podstawie statystyki Kas Chorych i kliniki w Berlinie z r. 1925 przychodzi do wniosku, że częściej ronią mężatki niż niezamężne i że przyczyną tego jest nędza, „za chleb płaci się życiem dziecka". Należy dodać, nietylko dziecka ale i matki, bo ileż kobiet ginie corocznie z rąk rozmaitych babek i partaczy!

W Warszawie (wedle Marji Wojtulewicz) przypada na 12 porodów 10 poronień. Z ogólnej liczby roniących zostało 18.4% bezpłodnemi czyli na 10 osób, które roniły, były dwie później niepłodne. Prof. Grzywo-Dąbrowski zaś oblicza ilość poronień w Warszawie na 15.000 rocznie (w r. 1931).

Ten wzrost poronień wywołał, oczywiście, zaniepokojenie we wszystkich państwach. Zaczęto się zastanawiać nad przyczynami

i nad sposobami usunięcia zła. Chwycono się, naturalnie, środków najłatwiejszych. Zaczęto zwiększać represje karne. Środek ten (wedle Grzywo-Dąbrowskiego) okazał się mało skutecznym. Życie jest silniejsze niż paragrafy. Jeżeli porównamy ilość poronień w dwóch, na biegunowo odmiennych stanowiskach stojących, krajach, ja w Niemczech, gdzie wywołanie poronienia, a nawet ogłaszanie środków, które mogłyby wywołać poronienie, jeśli nawet są środkami niewinnemi, jest bardzo surowo karane — i w Rosji, gdzie poronienie jest ulegalizowane, okaże się, że ilość poronień w Leningradzie nie jest większa niż w Berlinie, bo wynosi tak tu jak i tam 5—6 na 1000, jednakże z tą różnicą, że gdy w Berlinie na 1000 poronień i porodów było 11—14 przypadków śmierci, to w Leningradzie najwyższa cyfra śmiertelnych przypadków wahała się między 2—3 na tysiąc. Wynika z tego jasno, że ulegalizowanie poronień nie zwiększa ilości ich, że natomiast umożliwienie wykonania legalnie tego zabiegu zmniejsza niebezpieczeństwo życia dla kobiety. Korzystając bowiem z możliwości wyboru, kobieta pójdzie chętniej do lekarza niż do akuszerki lub do partacza i w ten sposób zabezpieczy swoje zdrowie i życie od skutków źle wykonanego zabiegu.

Zastanawiając się nad przyczyną zwiększenia się ilości poronień po wojnie badacze tego zjawiska dochodzą do dwóch krańcowo odmiennych poglądów. Gdy jedna grupa uważa, że jedną z głównych przyczyn jest obniżenie pojęć etyczno-religijnych oraz rozpowszechnienie się w szerokich masach poglądów materjalistycznych, a pozatem pogorszenie się warunków ekonomicznych w ostatnich czasach (Reuter w Niemczech), zanik ideałów, upadek moralności, rozluźnienie spoistości małżeństwa, brak etyki, kult złotego cielca et. c. (Czyżewicz w Warszawie), to druga grupa stoi na innem stanowisku: Zauważona w najrozmaitszych warstwach społecznych chęć ograniczenia liczby dzieci, ma na celu zabezpieczenie bytu istniejącej już rodzinie. Na wzrost poronień wpływa nędza ekonomiczna, praca kobiet w przemyśle, brak mieszkań, czasem jeszcze strach przed możliwością choroby matki z powodu porodu, lęk przed bolami podczas porodu, obawa przed chorobami u potomstwa (Knauer w Niemczech). Inni natomiast jak n. p. Erich Goldberg powiadają, że corazto większe trudności w utrzymaniu się przy życiu powodują wzmagającą się chęć ograniczenia ilości porodów. Nie chęć użycia, nie chęć wygody, nie wstręt przed ciążą prowadzi w sferach, które jeszcze coś posiadają, do ograniczenia ilości potomstwa, tylko coś zupełnie innego; coś, co Brentano nazywa wysubtelnieniem miłości do dziecka, chęć, by nie dać dziecku swojemu spaść do niższego poziomu społecznego, niż go zajmują rodzice. Prof. Grzywo-Dąbrowski jest zdania, że główną przyczyną poronień jest nędza ekonomiczna, zarówno u mężatek jak i u matek

nieślubnych. Żony robotników, rzemieślników, drobnych kupców, głodującej inteligencji są w obawie, że do wyżywienia większej rodziny nie wystarczy zarobek męża, a pracujące zawodowo matki obawiają się, że ciąża, poród i karmienie mogą się przyczynić do utraty zarobku, o który w obecnych czasach intenzywnej walki o byt jest bardzo trudno, a który jakże często stanowi istotną pomoc w utrzymaniu domu. Gdy zaś chodzi o matkę nieślubną, to jej sytuacja jest jeszcze bardziej cięższa. Bo tak zwana opinja publiczna w większości wypadków nie toleruje tego wykroczenia i raczej wybaczy kobiecie spowodowanie poronienia niż posiadanie nieślubnego dziecka. A ileż to kobiet zwłaszcza niezamężnych, które zaszły w ciążę a nie umieją sobie poradzić, nie widząc innej drogi wyjścia dla siebie, popełnia samobójstwo?

Prof. Grzywo-Dąbrowski: omawiając kwestję poronień dochodzi do następujących 7 tez:

1) Wobec tego, że przyczyny poronienia leżą przedewszystkiem w złych warunkach ekonomicznych, należałoby iść w kierunku poprawy warunków bytu szerokich warstw ludności, szczególnie zaś rodzin, posiadających więcej niż dwoje dzieci.

2) Kobietom pracującym zarobkowo należy zagwarantować podczas ciąży, w okresie porodu i karmienia dostateczną zapomogę pieniężną, aż do chwili powrotu do pracy.

3) Kobiet, które zaszły w ciążę poza związkiem małżeńskim, nie wolno pozbawiać pracy.

4) Matkom, które z tych czy innych powodów nie mogą wychowywać swych dzieci, należy ułatwić umieszczenie ich w odpowiednio urządzonych domach wychowawczych, znajdujących się pod kontrolą państwa, z prawem odebrania dziecka bez większych formalności w każdej chwili. Umieszczenie dziecka w tych instytucjach powinno odbywać się bez zbędnych formalności. Kobiecie, oddającej dziecko, powinno przysługiwać prawo nieujawnienia swego nazwiska.

5) Zupełne uprawnienie społeczne i obywatelskie dzieci nieślubnych.

6) Pociąganie do odpowiedzialności mężczyzny, sprawcy ciąży, za pozostawienie kobiety w warunkach, które zmusiły ją do przerwania ciąży, o ile stwierdzi się, że mężczyzna, mogąc udzielić pomocy kobiecie, uchylił się od tego.

7) Rozszerzenie uprawnienia do poronień na wskazania ekonomiczne i społeczne.

Oczywiście postulaty te pozostają przeważnie w sferze pobożnych życzeń dla większości, cóż dopiero dla mniejszości narodowych.

Należy tu podnieść dziwne zjawisko, że ci, którzy z racji swe-

go zawodu najczęściej spotykają się z temi przejawami życia, więc lekarze-ginekologowie, specjalnie profesorowie, kierownicy klinik lub oddziałów ginekologicznych, jak najostrzej występują przeciwko poronieniu i jego ulegalizowaniu, że oni jak najgoręcej zwalczają rozszerzenie wskazań na ekonomiczne i społeczne. Na dowód tego co mówię przytoczę zdanie jednej z największych powag ginekologicznych, prof. kliniki w Berlinie Stoeckla. A zdanie to wyjmuję nie z jakiegoś artykułu, lecz z podręcznika „Lehrbuch der Geburtshilfe z r. 1922: „Dass soziale Not so gross sein kann, dass jedes neue Kind verflucht wird, das wissen wir alle. Aber der Arzt kann und darf hier nicht regulierend eingreifen. Und ebenso darf er nicht den Ruf angesehener Familien dadurch zu retten suchen, dass er bei der unehelich geschwängerten Tochter die Frucht abtreibt. Kniefällige Bitten, Selbstmorddrohungen und fassungslose Verzweiflung einer bis dahin ahnungslosen Mutter, können unser tiefstes Mitleid aufrühren, dürfen uns aber nicht zum Missbrauch unserer Hand verleiten. Ich habe schwer mit mir gekämpft, als ein Vater, ein geachteter Mann, mir seine 14-jährige Tochter, die von ihrem 16-jährigen Bruder geschwängert war, brachte. Aber ich habe seinem Wunsch nicht willfahren können".

Ile okrucieństwa, ile bezduszności jest w tych słowach! Dla samej zasady, tylko dla martwej zasady poświęca się, łamie się życie pięciorga ludzi, bo rodziców, zbłąkanych dzieci i tego dziecka, które miałoby na świat przyjść i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa byłoby ułomne, jakoże pochodzi z rodziców tak blisko ze sobą spokrewnionych, bo z brata i siostry.

O ileż więcej tchną człowieczeństwem słowa prof. Grzywo-Dąbrowskiego, tego, który ma najlepszą możność, bo na stole sekcyjnym, poznawać skutki bezdusznej zasady. O ileż bardziej ludzki jest kodeks Rzeczypospolitej Polskiej, który uznaje w takich wypadkach wskazanie do przerwania takiej ciąży a wymaga tylko zezwolenia na to prokuratora.

Ale i ulegalizowanie poronień, gdyby takie nastąpiło, jest tylko malum necesarium, jest złem koniecznem a nie wyjściem z tego konfliktu.

Cóż więc czynić w wypadkach, gdzie ciąża jest niepożądana? Gdy kobieta nie może lub nie powinna być w ciąży. Czyż nie lepiej, zamiast ją przerywać, nie dopuścić do niej?

I oto przechodzimy do kwestji t. zw. zagadnienia regulacji urodzeń. Zagadnienie to nie nowe, bo już w Egipcie starożytnym w r. 1850 przed Chr. za czasów panowania XII. dynastji zajmowano się tą kwestją. Znaleziono też papyrus, w którym dokładnie podane są środki i przepisy, jak należy uchronić się przed ciążą. Zagadnienie to nie jest też zagadnieniem czysto i wyłącznie lekarskiem, ale

zahacza o rozliczne inne problemy jak ekonomję socjalną, o prawo, o historję i o religję. Stąd też spotyka się ono w rozmaitych krajach i państwach z najrozmaitszymi poglądami. Jak z jednej strony jest legjon tych, którzy myśl tę popierają, tak z drugiej strony jest również olbrzymi obóz tych, którzy ideę regulacji zwalczają. Z punktu widzenia ekonomji socjalnej należy podnieść, jak to fakty statystyczne udowadniają, że wzrostowi urodzeń towarzyszy wzrost śmiertelności, ze spadkiem zaś urodzeń spada śmiertelność, podnosi się zdrowotność i zwiększa się dobrobyt. Wzrost zatem urodzin nie jest bynajmniej wykładnikiem istotnego przyrostu ludności, nie mówiąc już o jej wartości moralnej, fizycznej i ekonomicznej. Na dowód przytoczę zdanie prof. Grothjana (z książki p. t. „Soziale Pathologie"): „Gubernia Kaługa około r. 1910 wykazuje śmiertelność 42 osób przy liczbie urodzeń żywych dzieci 54 na 1000 ludności a śmiertelności niemowląt wynoszącej 40%. Jakie to niesłychane marnotrawienie życia ludzkiego, sił kobiecych i dóbr materjalnych, widzimy z porównania ze Szwecją, gdzie w tym samym okresie śmiertelność wynosi 16, liczba urodzeń 27 żywo urodzonych dzieci na 1000 ludności przy śmiertelności niemowląt wynoszącej 10%. W Szwecji zatem przy liczbie urodzeń żywych dzieci dokładnie o połowę mniejszej, a przy śmiertelności wynoszącej 4 razy mniej bo 10%, przyrost ludności jest o $^1/_3$ część większy".

Wiemy także, że podczas gdy w sferach inteligencji czyto wolnych zawodów czy urzędników, czy, jak w krajach ewangelickich, pastorów, mało spotyka się rodzin, któreby miały więcej niż dwoje dzieci — to szerokie masy o mniejszej kulturze wykazują niesłychaną zdolność do rozmnażania się. A te, tak licznem potomstwem obdarzone, rodziny żyją wskutek nędzy ekonomicznej w brudzie i ciemnocie. Niema mowy o jakiejś możności poprawy bytu, niema mowy o jakichś potrzebach kulturalnych. Dzieci, gdzie ojciec musi ciężko pracować, by rodzinę jako tako wyżywić i odziać, a gdzie matka zajęta jest karmieniem albo jest znowu w ciąży i ze swej strony musi ciężko pracować, te dzieci wychowują się na ulicy, w rynsztoku, stanowiąc materjał na przyszłych złodziei i prostytutki. A cóż dopiero dzieci nieślubne, o ile ich zaraz matka po porodzie nie zabije, lub o ile nie zginą oddane na wychowanie do „fabrykantek aniołków". A te, które z nich przy życiu zostaną, pozbawione opieki i serca matki, również w znacznej mierze stanowią materjał na zbrodniarzy.

Stąd też zagadnienie regulacji urodzeń już od kilkudziesięciu lat zajmuje umysły ludzi, którzy mają zrozumienie dla niedoli ogółu. Pierwszym, który poruszył to zagadnienie, był pastor angielski a zarazem profesor ekonomji Malthus (w r. 1766—1834), który stwierdził, że przyrost ludności odbywa się daleko szybciej aniżeli

przyrost środków żywności, wskutek czego grozi światu przeludnienie. I dlatego radził, zwłaszcza ubogim, by późno wstępowali w związki małżeńskie, dopiero wtedy, kiedy będą mogli rodzinie zapewnić utrzymanie, a do tego czasu by żyli w abstynencji. Teorję jego uznano wówczas za niemoralną, występowano przeciw niemu bardzo ostro, tak z powodu niemoralności jak i dlatego, że idee jego uważano za atak na prawa szerokiej a ubogiej masy ludności.

Idea ta jednakże kiełkowała dalej i myśl tę podjął nanowo pod koniec XIX. wieku ruch t. zw. neomaltuzjański, który uważając zasadę Malthusa za słuszną, zmienił tylko środki zaradcze. Ruch ten wyszedł z założenia, że można zaradzić przeludnieniu, oddzielając prawo do miłości od przymusu płodzenia.

Pomimo gwałtowne sprzeciwy i walki przeciw ruchowi regulacji urodzeń, prowadzone z całą zaciętością w imię religji, patrjotyzmu, moralności, zwłaszcza przez tych, którzy sami u siebie ideę tę w czyn wprowadzali, ruch ten zyskiwał coraz więcej zwolenników.

Przodującym krajem w tej walce jest A m e r y k a, gdzie ruch ten miał nawet męczennicę swoją, Idę Cratwoch. Gorąca propagatorka regulacji urodzeń, ścigana i dręczona przez obrońców moralności, popełniła samobójstwo. W Stanach Zjednoczonych istniał kompleks ustaw Comstorka, które zabraniały pouczania i udzielania informacyj w sprawach związanych z zapobieganiem. Uważano to bowiem za obrażające moralność publiczną. Jednakże mimoto walka nie ustała. W r. 1912 występuje nowa i dzielna orędowniczka regulacji urodzeń, Margaret Saenger, która rozpoczyna wytężoną agitację w słowie i piśmie za wprowadzeniem w życie tej idei. Postawiono ją pod nadzór policyjny i zabroniono o tej sprawie mówić i pisać. Nieustraszona i nieulękniona tworzy w r. 1916 poradnię świadomego macierzyństwa w Nowym Jorku. Zamknięto poradnię, a Margaret Saenger skazano na więzienie. Dopiero Najwyższy Sąd, do którego apelowała, uznał, że każdy aprobowany lekarz ma prawo udzielać w tym kierunku pouczeń. W r. 1923 otworzyła Margaret Saenger poradnię, w której pracuje prócz 15 lekarzy cały szereg sióstr i personal urzędniczy. Powstanie tej poradni było hasłem dla stworzenia innych, tak że do r. 1932 istniało w Stanach Zjednoczonych Północnych 70 poradni dla regulacji urodzeń, które setkom tysięcy kobiet udzieliły już porady. Ukoronowaniem jej dzieła było wniesienie przez M. Saenger na kongres projektu ustawy o regulacji urodzeń (13. 2. 1930.).

O ruchu regulacji w A n g l j i zdawała sprawę na kongresie w Zurychu w r. 1930 Evelina Fuller. W Anglji istnieją już od r. 1921 poradnie w liczbie 14, założone przez ligę maltuzjańską, by „w interesie dobra społecznego i celem zwalczania ubóstwa udzie-

lać kobietom ubogim porad dla ustrzeżenia się przed ciążą". Istnieje nadto cały szereg poradni, założonych przez towarzystwa filantropijne i ludzi prywatnych. I tak szeroką działalność roztoczyło w Anglji towarzystwo dla popierania „konstruktywnej kontroli porodów" (Constructiv Birth Controll and Racial Progress) założone i kierowane przez prezesa, p. Marję Stopes. Poradnie te mają na celu twórczą regulację urodzeń t. zn. że z każdą zgłoszoną pacjentką spisuje się protokół, rozstrząsa się motywy, dla których chce ustrzec się przed ciążą, i w braku istotnych powodów do tego uświadamia się ją o ich niesłuszności. Ruch ten regulacyjny nazwano w Anglji „krucjatą przeciw nędzy". W r. 1922 odbył się kongres najwybitniejszych ludzi w Anglji, na którym uchwalono, że jest obowiązkiem lekarzy pouczać o zapobieganiu. Efekt działalności tych poradni jest taki, że w ciągu niewielu lat liczba urodzeń spadła z 55 na 18 na 1000 a równocześnie spadła także i śmiertelność przez możność lepszego pielęgnowania dzieci. Ameryka wspólnie z Anglją stworzyły komitet dla pogłębienia wiedzy o regulacji urodzeń, zwołują co pewien czas kongres celem wzajemnej narady nad postępem i nowemi zdobyczami ruchu regulacji urodzeń, by je potem w czyn wprowadzić.

W Holandji istnieją poradnie regulacji od lat 30 i są uważane za instytucje użyteczności publicznej. Niema prawie Holenderki, którąby z tej instytucji nie korzystała.

We Francji, gdzie zdawiendawna istnieje system jednego dziecka, względnie dwojga dzieci, gdzie zatem regulacja urodzeń jest przestrzegana indywidualnie, poradnie, któreby zajmowały się regulacją urodzeń, są wzbronione. Przeciwnie państwo robi wszystko, byle tylko wzrost ludności wzmocnić.

We Włoszech pod rządami Mussoliniego zakładanie poradni jest wzbronione.

W Niemczech przedhitlerowskich wrzała zacięta walka o dopuszczalność problemu regulacji urodzeń. W r. 1928 odbył się kongres ginekologów, na którym prof. Stoekel wystąpił przeciw zakładaniu takich poradni. Zmienił jednakże o tyle swój pogląd na tę sprawę, że w jednej ze swoich 32 tez o kwestji regulacji przyznaje lekarzowi prawo do udzielania porady dla uchronienia się przed macierzyństwem (poza wskazaniami lekarskiemi), gdzie lekarz przekona się „von der äussersten sozialen Not". Elkan, Goldberg, Meder występują gorąco w obronie problemu regulacji. Od r. 1926 założono w Niemczech cały szereg poradni małżeńskich, z których część zajmuje się także regulacją. W r. zaś 1928 zorganizował Związek kas chorych Wielkiego Berlina pojedyncze ambulatorja, których celem jest program podany przez p. Alicję Goldmann-Vollnhaus:

1) zmniejszyć ilość poronień, 2) uchronić kobiety przed chorobą, 3) udzielać porad przedmałżeńskich, 4) eugenicznych, by uchronić przed mniej wartościowem potomstwem, 5) niedopuszczanie do porodów nieślubnych dzieci i 6) ochrona kobiet przed zbyt częstą ciążą.

W samym Berlinie istniało 24 poradni, ponadto we wszystkich większych miastach niemieckich.

Stworzono takie poradnie w Genewie, Szanghaju, Tokio, Madras i w Rio de Janeiro.

W Polsce głównym szermierzem idei regulacji jest Boy-Żeleński. W czyn wprowadzili pierwszą poradnię na Lesznie w Warszawie dr. Rubinraut i Dr. Tylicka-Budzińska. Istnieją ponadto poradnie w Łodzi, w Białymstoku, w Sosnowcu; w Krakowie Kasa Chorych założyła cały szereg punktów.

Jak się odnosi prawo do regulacji urodzeń?

W Ameryce ustawa Comstorka, która zabraniała pouczania kobiet, została zniesiona. W Anglji w r. 1928 Izba Lordów wezwała rząd do zniesienia ustawy, zabraniającej uświadamiania kobiet. W Niemczech aż do przewrotu hitlerowskiego regulacja nie była wzbroniona. W Polsce, wedle nowego kodeksu, prawo wobec tego ruchu zachowuje neutralność.

A jaki jest stosunek religji do regulacji urodzeń?

Należy i tę sprawę omówić, ponieważ nie chodzi tu wyłącznie o ochronę chorych, a więc kwestję czysto lekarską, ale o ludzi zdrowych, którzy mogą mieć z punktu widzenia religijnego wątpliwości.

Stanowisko kościoła r z y m s k o - k a t o l i c k i e g o jest wyraźnie zaznaczone w Encyklice casti conubii z 31. 12. 1930, gdzie papież ogłasza, że każdy akt małżeński, którego przez samowolę ludzką pozbawia się naturalnej siły do budzenia nowego życia, wykracza przeciw prawu boskiemu i naturze. Także przeciw prewencji z powodów eugenicznych czy socjalnych — występuje. Poronienie zaś jest jeszcze gorszym występkiem. Dozwolone jest tylko w tym wypadku, gdyby zaniechanie przerwania ciąży miało wywołać śmierć matki i dziecka. Natomiast dozwala kościół, celem ochrony przed ciążą, abstynencję. Ponieważ jednak i sfery kościelne zrozumiały, że abstynencja odbić się może ujemnie na zdrowiu, więc za zezwoleniem sfer kościelnych Kapelman zajął stanowisko pastoralno-lekarskie, że nie można nic mieć przeciw temu, by akt ograniczyć na dnie w okresie międzymenstruacyjnym, w których zachodzi t. zw. minimum względnie pessimum możności zapłodnienia (Opiera się to na obliczeniach kalendarzyka Knaus-Ogino.).

Krytykując stanowisko kościoła pisze lekarz-kobieta Durand-Wewer w N-rze 7 i 9 „Die medizinische Welt“ z r. 1931: „Von

dem auf dem Boden der christlichen Weltanschauung stehenden Menschen wird zwar zur Verhütung der Schwangerschaft Enthaltsamkeit innerhalb der Ehe geübt, jedoch fordert dieselbe eine so eiserne Selbstdisziplin oder ein entsprechend kühles Temperament, dass die Zahl ihrer wirklichen Anhänger sehr gering sein dürfte. Ob die Enthaltsamkeit innerhalb der Ehe nicht in vielen Fällen eine Zerrüttung des Nervensystems zur Folge habe und für beide Teile schädlich sein kann, muss dahingestellt bleiben, von der Hand zu weisen ist der Gedanke jedenfalls nicht. Wir müssen aber von diesen Ausnahmemenschen absehen und annehmen, dass der Geschlechtsverkehr innerhalb der Ehe eine conditio sine qua non bedeutet. Spricht sogar auch das bürgerliche Gesetzbuch von einer „ehelichen Pflicht", deren Nichterfüllung eine Ehescheidung zur Folge haben kann".

20. III. 1931 zajął „Federal Council of churches of christ" w Ameryce 22 głosami na 28 pozytywne stanowisko wobec regulacji urodzeń, zatwierdzając jej potrzebę. Biskup z Birmingham dr. Barness mówi: „Niemoralnem jest unikanie potomstwa z pobudek egoistycznych, lecz niemniej niemoralnem jest dziecko za dzieckiem wydawać na świat, gdy niemożliwem jest odpowiednie ich wychowanie".

Także kościół anglikański zajmował się na konferencji w Londynie w r. 1930 szczegółowo zagadnieniem regulacji urodzeń, zalecając na pierwszem miejscu wstrzemięźliwość, a zabraniając kontrakoncepcji, stosowanej wyłącznie z wygody i chęci użycia.

Kościół protestancki potępił prewencję na konferencji światowej w Sztokholmie w r. 1925 jako „niechrześcijańską i asocjalną", jednakże na konferencji biskupów w r. 1931 dozwolono, by prócz wstrzemięźliwości tam, gdzie jest etyczne wskazanie do uchronienia się przed ciążą, wolno było używać środków zapobiegawczych, „o ile to się dzieje w duchu zasad chrześcijańskich". Natomiast zakazuje jak najsurowiej stosowania metod zapobiegawczych z powodów egoistycznych, z chęci użycia albo tylko dla wygody.

A jak się odnosi do problemu regulacji religja żydowska?

Religja żydowska, ten pierwowzór, źródło wszelkich religij późniejszych, ma dwa naczelne nakazy. Pierwszy „pru urwu" i drugi zakaz niszczenia zarodków. Z tego też powodu biblja potępiła Onana, który wykonywał coitus reservatus. Z tego samego powodu istnieje w Talmudzie przepis, że wolno zbliżyć się małżonkom dopiero w siedem dni po ukończeniu menstruacji. Przepis ten nie jest przepisem antykoncepcjonalnym, lecz przeciwnie; powstał on w genjalnej intuicji tego, co dopiero dziś nauka stwierdziła, że okres ten w 7 dni po ukończeniu menstruacji jest najlepszym cza-

sem do zapłodnienia. Oba te nakazy jednakże — tak jak biblja nie jest wyłącznie zbiorem przepisów jedynie religijnych, ale zawiera całokształt praw, któremi się miało kierować życie żydowskie, więc przepisów socjalnych, ekonomicznych i sanitarnych — oba te nakazy miały na oku pewne narodowe, socjalne i państwowotwórcze cele.

„Rozmnożę was jako piasek na dnie morza, jako gwiazdy na niebie“ — to błogosławieństwo boże miało swoją najgłębszą rację, jak długo była nas tylko garstka znikoma, gdy długość życia ludzkiego była mniejsza niż w naszych czasach, gdy z powodu prymitywizmu życiowego i technicznego, przy braku wszelkich maszyn i narzędzi, wszystko musiało być wykonane wyłącznie zapomocą pracy ręcznej, gdy rąk roboczych było bardzo mało a trzeba ich było jak najwięcej, kiedy ziemi było podostatkiem a ludzi mało, kiedy rodzina była jedyną komórką organizacyjną a liczebność rodziny była rękojmią i równoważnikiem jej znaczenia i bezpieczeństwa, — wtedyto błogosławieństwo boże „pru urwu“ było na czasie i miało swoje najgłębsze uzasadnienie i uprawnienie. Był to, powiedzmy, najsłuszniejszy drogowskaz i nakaz polityki populacyjnej dla drobnej garstki narodu, który szedł na podbój pewnego kompleksu ziemi, by móc ugruntować swój byt indywidualny i narodowy.

Nadler w artykule swoim ogłoszonym w Chwili (Nr. 5220 z 24. X. 1933) mówi, że ten nakaz biblji odnosi się wyłącznie do mężczyzn a nie do kobiet, że zatem niema przepisu, któryby zakazywał kobiecie ustrzegać się przed ciążą. Powołuje się na zdanie szeregu powag rabinackich i uczonych żydowskich, jednego z największych, gaona z Lubawicza (Szaaloth u Tszuwot imrej joszar), cytuje zdanie z Talmudu (jewamoth), wskazuje na autorytet rabina Horowitza z Probużny i Szaloma Mordechaja Hakohena (zwanego Mehorszam), który w artykule 336 swego dzieła stwierdza, że ze stanowiska religji żydowskiej nic nie sprzeciwia się racjonalnemu i koniecznością życiową uzasadnionemu zapobieganiu.

Dochodzę do końcowych konkluzyj, do sprawy, która nas najwięcej jako Żydów obchodzi i boli. Jak się przedstawia życie żydowskie, jak wygląda życie szerokich warstw żydostwa? Zdaje mi się, że najczarniejsze barwy zamało mają w sobie czerni, by odmalować, by zobrazować, by plastycznie przedstawić ten obraz nędzy i rozpaczy, tę biedę, jaka się obecnie panoszy w ulicy żydowskiej. A z biedą razem idzie niesłychana płodność. Gdy u góry, w sferach kulturalnych, zasobniejszych, ekonomicznie silniejszych, ogranicza się ilość potomstwa, nie z powodu wygody, samolubstwa lub choćby względów ekonomicznych, ale w poczuciu głębokiej odpowiedzialności wobec potomstwa, dla którego rodzice żydowscy chcieliby

stworzyć jaknajlepsze warunki bytowania, jak najszczęśliwszą przyszłość zgotować — to wśród szerokich mas biedoty, tej zwłaszcza, co to ani dachu pewnego nad głową nie ma, ani nie wie co jutro w usta włoży, która walczy i ginie w pogoni za kawałkiem chleba, brak wszelkiego poczucia odpowiedzialności. Tam panuje płodność nieograniczona i wysoka śmiertelność, zwłaszcza zaś śmiertelność wśród niemowląt. Istny nieokiełznany taniec miłości i śmierci!

Czyż mam opisywać te nory, które nazywają się szumnie mieszkaniami, gdzie na przestrzeni kilku metrów kwadratowych nieraz i dziesięcioro dusz się mieści, te nory zatęchłe, wilgotne, bez słońca, bez powietrza? Czyż mam przed oczy przywieść obraz tej schorowanej, znękanej matki żydowskiej, co licząc ledwie lat trzydzieści, ma już za sobą 6—8 porodów przebytych i wygląda raczej jak staruszka zgrzybiała niż jak młody, bo ledwo 30-letni, człowiek? Czy mam odmalować może obraz tej rodziny żydowskiej, gdzie ojciec jest w wiecznej pogoni za clebem, matka zaharowana a dzieci o bladych, wychudłych twarzyczkach, o czarnych, płonących oczach, o pałąkowatych rachitycznych nóżkach, brudne, ledwo odziane, jedno nieco większe od drugiego po podłodze się czołgają i o chleb krzyczą? Ile z tego wychowa się, ile, jeśli się wychowa, będzie zupełnie zdrowych i jaka ich przyszłość? Jak mogą ci biedni rodzice, mając sporą gromadkę dzieci, wyżywić je, tak, wyżywić, nie wychować, bo gdzież w tych warunkach mowa o wychowaniu?

Trzydzieści pięć tysięcy dusz żydowskich we Lwowie — wedle zapodania sekretarza kahału lwowskiego — jeśli nie więcej jeszcze, skazanych jest dziś na dobroczynność i wsparcie publiczne. Czyż ta liczba nie jest przerażająca? Czy koniecznem jest by się jeszcze zwiększyła?

Ci, którzy zajmują się sprawami społecznemi, mają sposobność codziennie widzieć ten obraz nieszczęścia i rozpaczy, jaki roztacza się przed ich oczyma. Zdają też sobie dobrze sprawę z tego, że ich akcja, ich praca jest pracą syzyfową, że wszystko, co robią, to kropla w morzu, to tylko paljatyw. Zasadniczy ratunek może polegać tylko na tem, że uchwyci się przyczynę zła, nieszczęścia i niedoli ludzkiej u samego źródła, u samej podstawy. A tą jest nadmierna, nieokiełznana płodność mas, nie kierujących się rozumem ni poczuciem odpowiedzialności, a wiedzionych wyłącznie instynktem niemal że zwierzęcym. Pouczyć te masy, uświadomić te biedne, ciemne, nieszczęśliwe kobiety, uginające się pod nadmiarem cierpienia ciągłych porodów i pod brzemieniem pracy ciężkiej, przerastającej ich siły — oto co należy przedewszystkiem przedsięwziąć.

Czas już najwyższy, by zrewidować stanowisko, podyktowane nibyto nakazem moralności a właściwie obłudą, że sprawę tę należy rozstrzygać indywidualnie, tylko w obrębie sypialni małżeńskiej.

Zagadnienie regulacji urodzeń przestało być sprawą wyłącznie osobistą. Jest to wielka, paląca bolączka, która powinna całe społeczeństwo żydowskie zainteresować. Czyż nie lepiej by nie istnieli nieszczęśliwi ojcowie i nieszczęśliwe, zbiedzone matki, czyż nie mądrzej, by zamiast dziesięciorga dzieci wygłodniałych, wynędzniałych, schorowanych, kalek, niezadowolonych z istniejących warunków bytu i ustroju socjalnego, gotowych każdej chwili do rzucenia się w odmęty przewrotu — bo cóż mają do stracenia? — czyż nie lepiej, powtarzam, by w rodzinie, zamiast kilkorga, było tylko dwoje dzieci, ale sytych, zdrowych, wesołych i szczęśliwych? A problem ten rozwiązać może, jeśli nie jedynie to głównie, uświadomienie szerokich mas kobiet żydowskich o regulacji urodzeń. Trzeba wśród mas wyplenić to z gruntu błędne przekonanie, jakoby regulacja urodzeń miała za zadanie przerywanie ciąży. Nie przerywanie ciąży, to źródło chorób, ma na celu regulacja urodzeń, ale uświadomienie, pouczenie, jak należy ustrzec się przed nadmierną płodnością. Dlatego obowiązkiem lekarzy i społeczników jest stworzyć placówkę, któraby łączyła w sobie i poradnię eugeniczną i przedmałżeńską i poradnię dla regulacji urodzeń, do której mogłyby się zgłaszać ubogie i nieszczęśliwe kobiety żydowskie, nieszczęśliwe przez swoją ciemnotę i przez swoje cierpienia, by „błogosławieństwo boże“ nie przemieniło się dla nich, dla ich dzieci i społeczeństwa żydowskiego w przekleństwo. By to, co ma być radością kobiety, nie stało się niedolą jej kobiecego życia.

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Lwowskiej.

Sytuacja akcji w naszym okręgu pogarsza się z dnia na dzień. Ze wszystkich punktów prowincjonalnych nadchodzą codzień alarmujące listy, w których wiecznie powtarzająca się nuta: brak opału, brak odzieży, dzieci głodne, pomóżcie, bo nam już ręce odpadają doprowadzają wprost do rozpaczy z powodu świadomości, że niewiele, a raczej nic pomóc nie możemy. Prowincja pisze listy, a kierownicy lwowskich zakładów prawie że nie opuszczają biura centrali, oczekując tu dzień w dzień... chyba cudu. A może kryją się u nas przed licznymi wierzycielami, którzy im ani chwili nie dają spokoju? Ale jak im uciec przed tymi najgorszymi wierzycielami, przed dziećmi, które domagają się chleba, trochę odzieży i bodaj jakotako ogrzanej sypialni? Nikt z nas nie może sobie przypisać żadnego zaniedbania, bo uczyniliśmy w odpowiednim czasie wszystko, co tylko leżało w ludzkiej mocy, by miarodajnym czynnikom rządowym i samorządowym zwrócić uwagę na grożącą katastrofę, na grożący upadek dziesiątek insty-

tucyj społecznych, które są niesłychanie ważne i konieczne i których potem nikt nie zdoła wskrzesić!

W jakimże wyższym interesie działając panowie włodarze samorządowi pozwalają ginąć z głodu i chłodu tysiącom dzieci, skazują na upadek dziesiątki instytucyj społecznych, których wprawdzie nie stworzyli, ale stworzyć mieli obowiązek?

Puste kasy gminne nie są w tym wypadku usprawiedliwieniem. W komunalnych zakładach opiekuńczych mimo wszelkie ograniczenia budżetowe dzieci nie są głodne, ani nie marzną, nie opuszczają nauki z powodu braku płaszczyków i obuwia. Być może, że dla tamtych dzieci zaciąga się długi, ale czemu w takim razie nie znajdzie się tasama rada na to, by także prywatnym instytucjom wypłacać te drobne, głodowe subwencje, a raczej szczątki subwencyj, pozostałe jeszcze w budżetach miejskich po wszelkich redukcjach i okrojeniach?

Działaczy lokalnych nie możemy winić o brak energji, ani też nie możemy winy tego fatalnego stanu przypisać społeczeństwu, które dla opuszczonego dziecka dobywa ze siebie resztek sił. Te resztki są jednak niestety małe i z dnia na dzień stają się jeszcze mniejsze w miarę jak rośnie nawała nędzy, wtrącając coraz szersze warstwy ludności żydowskiej w otchłań rozpaczy i beznadziei.

Po długoletnich usiłowaniach udało się wreszcie w ubiegłym miesiącu dwu naszym instytucjom wprowadzić się pod własny dach.

Ochronka w Gródku Jagiellońskim dzięki ofjarnym wysiłkom wydziału z p. mecenasową Herminą Kronbergową na czele, dopięła celu swych długoletnich marzeń i z hojnego daru spadkobierców bł. p. Dra Henryka Kolischera oraz przy wydatnej pomocy Komitetu Centralnego zakupiła i zaadaptowała odpowiednio skromny domek na pomieszczenie ochronki. Dnia 19. listopada odbyła się uroczystość poświęcenia tego domu przy masowym udziale miejscowej ludności żydowskiej. Z przedstawicieli miejscowych władz i instytucyj publicznych zjawili się: wicestarosta mgr. Bodnar, burmistrz miasta Le Bouton, sędzia Żelemirski, dyr. gimn. Krysowski, naczelnik stacji Heimrot. Obecni byli też: rabin Klieger, pełnomocnik Pp. Kolischerów, Dr. Meisels, przedstawiciele gminy żydowskiej oraz organizacyj społecznych. Komitet Centralny reprezentowali Pp. wicepr. Dr. Schaff i sekr. Dr. Kohn.

Uroczystość zagaiła przewodnicząca ochronki, p. Kronbergowa, kreśląc w pięknem i serdecznem przemówieniu historję rozwoju ochronki, malując wysiłek wydziału, którego uwieńczeniem jest obchodzona właśnie uroczystość i wzywając władze i społeczeństwo, by dalej popierały pożyteczne dzieło. Następnie przemówił imieniem Kom. Centr. p. Dr. Schaff oraz rabin Klieger, poczem chór dziatwy odśpiewał odpowiedni psalm. Z kolei nastąpiły przemówienia Pp. wicestarosty Bodnara, burmistrza, p. Le Bouton imieniem miasta, sędziego Żelemirskiego imieniem T. O. M. oraz adwokata Dra Zausmera imieniem kuratorjum ochronki. Szczególnie wzruszające było przemówienie jednej z wychowanic ochronki. Po uroczystości zebrani zwiedzili ochronkę, nie szczędząc słów uznania dla celowości adaptacji i urządzeń.

W tydzień później, bo 26. listopada br. ochronka w Drohobyczu obchodziła uroczyście poświęcenie własnego domu. Także historja powstania tego domu sięga szeregu lat wstecz, gdy czasy były lepsze i działacze społeczni nie potrzebowali obawiać się o przyszłość tworzonych przez nich instytucyj. I tu liczny udział w uroczystości obywatelstwa miejscowego i przedstawicieli władz świadczył o serdecznym stosunku społeczeństwa do akcji opiekuńczej nad opuszczonem dzieckiem. Uroczystość zagaił imieniem komitetu budowy inż. K. Bauer, poczem przemawiali: przewodnicząca ochronki, p. Ruhrbergowa, rabin Awigdor, starosta Chmielewski, prezydent miasta Jarosz, prezes Komitetu Centralnego Dr. Wiesenberg, prezes Zarządu Gm. Wyzn i wicepr. miasta Dr. Tannenbaum oraz prez. org. sjon. Dr. Adlersberg.

Nowy budynek położony jest ze względu na swe przeznaczenie bardzo korzystnie i zaopatrzony we wszelkie urządzenia, służące dobru fizycznemu i duchowemu dziatwy.

Obie powyższe uroczystości jak z jednej strony są radosnym objawem ofjarnego wysiłku społeczeństwa dla dobra opuszczonej dziatwy, tak jednak z drugiej strony muszą w nas wzbudzić pewne refleksje w związku z tem, co powyżej pisaliśmy o sytuacji wszystkich wogóle zakładów i instytucyj i to nietylko w naszym okręgu, ale w całej Polsce.

Oby nowopowstałym instytucjom los lepiej sprzyjał, aniżeli licznym ich siostrzycom w całym kraju!

Z Centrali Krakowskiej.

UWAGI DO SPRAWOZDANIA KOLONIJNEGO Z 1933 ROKU.

Z zestawienia statystycznego i budżetowego tegorocznej akcji kolonijnej widocznem jest, że mimo znaczne pogorszenie się ogólnej sytuacji ekonomicznej ruch kolonijny w naszym okręgu nietylko się nie zmniejszył, ale nawet znacznie się powiększył.

Liczba dzieci na kolonjach i półkolonjach wakacyjnych wzrosła o 425. Linja graficzna zaznacza z biegiem lat tendencję progresywną. W r. 1927 — 600, 1928 — 780, 1929 — 983, 1930 — 1487, 1931 — 1638, 1932 — 1936, 1933 — 2361 dzieci. Cyfry te obejmują tylko zorganizowane w naszym Związku okręgowym krakowskim towarzystwa, urządzające kolonje. Mówią one same za siebie.

Jak dalece akcja kolonijna stała się popularną i produktywną dowodzą cyfry budżetowe. Mimo wzrastającego kryzysu i pauperyzacji zdołano w roku bieżącym (1933) powiększyć wpływy sumarycznie z 48.753 zł. na 53.126 zł., a więc o 4.373 zł. Jeżeli uwzględnimy, że wszystkie subwencje kolonijne zmniejszone zostały w porównaniu z 1932 r. prawie o połowę, bo z 11.121 zł. na 7.070 zł. czyli o 4051 zł. mniej, — to zaznaczymy łącznie zwiększony wpływ o 8.450 zł. (4.373 zł. plus 4.051 zł.), uzyskany drogą własnego społecznego wysiłku.

Ciekawe także jest, że wydatki w r. 1933 były o 3.254 zł. mniejsze mimo wzrostu liczby dzieci o 425. Nie zredukowano tu jakości pracy, gdyż rozchody

na wyżywienie, leczenie, personel wychowawczy i administrację, nie zostały wcale zmniejszone, tylko system pracy ulepszono wszędzie na podstawie poprzednich wieloletnich doświadczeń, zeszłoroczne inwestycje pozwoliły zmniejszyć znacznie tegoroczne koszta komornego, znaleziono lepsze i tańsze źródła zakupu artykułów spożywczych, w rezultacie czego zdołano budżet zekonomizować.

Interesującym jest również fakt, że wszystkie kategorje dzieci na kolonjach liczbowo wzrosły. I tak bezpłatne z 797 na 1162, ulgowe z 704 na 834 i pełnopłatne z 311 na 354. Tu uwidacznia się pogorszenie sytuacji materjalnej rodziców dzieci w wybitnem zwiększeniu cyfry bezpłatnych i ulgowych bowiem ci, co dotąd mogli uiszczać pełną lub częściową opłatę, musieli uzyskać wolny lub ulgowy udział, a ci, co wysyłali dotąd swoje dzieci do prywatnych pensjonatów, obecnie posłali swe dzieci na kolonje społecznycsh instytucyj. W ostatnim wypadku zachodzi jeszcze i ten motyw, że jakość i metody, oraz efekt pracy w kolonjach społecznych okazały się znacznie lepsze, niż w kolonjach prywatnych.

Dla zobrazowania całokształtu akcji kolonijnej 1933 r. musimy jednak wziąć pod uwagę nietylko kolonje i półkolonje instytucyj zrzeszonych w naszym Związku krakowskim, ale także niezrzeszonych i prywatnych. Toteż do cyfry 2361 dzieci na zrzeszonych kolonjach trzeba dodać przynajmniej 2371 dzieci (cyfra z 1932 r.), w kolonjach niezrzeszonych społecznych stowarzyszeń tak, że wyniesie ona 4732 dzieci (w r. 1932 — 4307 dz.). Jeżeli do tej cyfry dodamy dzieci na kolonjach prywatnych, nie będzie absolutnie przesadą, gdy ogólną frekwencję kolonijną w krakowskim okręgu w r. 1933 wypośrodkujemy na 5000 dzieci.

W kolonjach i półkolonjach tych instytucyj, które zrzeszone są i kierowane, względnie nadzorowane przez centralny organ obywatelski (Związek Towarzystw Opieki nad dziećmi i sierotami żydowskiemi), które są z nim w ścisłym kontakcie współpracy, notujemy z przyjemnością wielki postęp i coraz to lepsze i racjonalniejsze ujęcie i wykonywanie akcji kolonijnej. Tu widać wyraźny system i oczywisty, korzystny efekt pracy, odzwierciedlający się w cyfrach nietylko statystycznych i budżetowych, ale i zdrowotnych.

Należałoby sobie tylko życzyć, aby takie kolonje społeczne niezrzeszone i kolonje prywatne jaknajrychlej wprowadziły jednolitą metodę i zracjonalizowały swą pracę, by zwiększyć jej wydajność i efekt dla zdrowia dziatwy i dobra społeczeństwa.

Z Centrali Białostockiej.

VIII. ZJAZD OKRĘGOWY BIAŁOSTOCKIEGO TOWARZYSTWA OPIEKI NAD SIEROTAMI.

W niedzielę, dnia 19. listopada br. odbył się VIII. Zjazd Okręgowy Białostockiego Towarzystwa Opieki nad żyd. sierotami w obecności 35 delegatów, reprezentujących 15 lokalnych oddziałów Towarzystwa. Prócz tego przybyli

na Zjazd: Generalny Sekretarz Związku w Warszawie, p. A. Goldin i Dyr. Jointu p. L. Neustadt. Pozatem zjawili się też reprezentanci miejscowych władz i organizacyj społecznych oraz przedstawiciele prasy. Zjazd zagaił Przewodniczący Rady Naczelnej Adw. A. Gumener, dziękując delegatom za to, iż mimo ciężkie czasy uznali za możliwe oderwać się od swych codziennych zajęć i osobistych trosk, by poświęcić czas i trud obradom nad losem sierót. Mowca zaznacza też, że w ramach dzisiejszego Zjazdu Towarzystwo święci skromnie jubileusz 10-lecia swego istnienia i wzywa wszystkich działaczy, by mimo piętrzące się na każdym kroku trudności nie porzucili pracy, lecz wytrwali na swych posterunkach dla dobra powierzonych ich opiece sierót. Następnie mowca daje krótki przegląd 10-lecia prac Towarzystwa, wskazując na zasługi p. Domerackiego, szczególnie w dziedzinie zdobycia dla akcji subwencyj samorządowych i rządowych. Kończąc swe przemówienie p. Gumener wskazuje na niezwykle ważne problemy, stanowiące przedmiot obrad Zjazdu i wyraża przekonanie, że obrady doprowadzą do znalezienia pozytywnego ich rozwiązania.

Następują przemówienia powitalne pp. L. Neustadta imieniem Jointu, J. Lifszica imieniem Białostockiej Gminy Wyznaniowej i A. Goldina imieniem Związku oraz odczytanie depesz i pism powitalnych od wszystkich central sierocych w Polsce.

Do prezydjum Zjazdu wybrano Pp.: Goldina, Neustadta, Luriego (Biały- Rapaportową (Grodno), Garbarskiego (Łomża) i Gilera (Wołkowysk). Do sekretarjatu zostali powołani Pp.: Sławatycki, Bachrach i Gerowicz, zaś do Komisji rezolucyjnej Pp.: Efros, Gumener, Goldin, Neustadt i Domeracki. Do komisji mandatowej zostali wybrani Pp.: Engelman, Draznin i Szlachter.

Z kolei zabiera głos p. Domeracki dla wygłoszenia sprawozdania z działalności Towarzystwa. W półtoragodzinnym, zwięzłym referacie, referent przedstawia działalność Centrali oraz jej 20-tu oddziałów miejscowych za ostatnie 2 i $^1/_2$ roku. Były w tym czasie chwile krytyczne, kiedy zdawało się, że cała praca musi runąć, jednakże dzięki bezprzykładnej wprost ofiarności wszystkich działaczy udało się przecież nietylko utrzymać wszystkie placówki, lecz przeciwnie wzbogacić stan posiadania Towarzystwa o własną kolonję w Druskiennikach oraz stworzyć nowy typ zakładu, jakim jest Klub dla młodzieży. W okresie sprawozdawczym skurczyły się wszystkie przychody Towarzystwa. Subwencje Związku zmalały do 40% i w tym samym mniejwięcej stosunku zmniejszyły się także subwencje komunalne, mimo, iż Urząd Wojewódzki odnosi się przychylnie do naszej pracy i osobnym okólnikiem wezwał Związki Komunalne, by naszej organizacji nie odmawiały pomocy. Także subwencje rządowe zmniejszyły się do jednej trzeciej ich dawniejszej wysokości. Pomoc ze strony Gmin Wyznaniowych jest tak nikłą, że wynosi zaledwie kilka procent budżetu. Praca w internatach i półinternatach mimo znacznej redukcji budżetu oraz personelu, mimo dotkliwe braki w pokryciu najniezbędniejszych nawet potrzeb, przecież stoi na odpowiedniej wyżynie tak pod względem ogólnym jak i pedagogicznym. W dziedzinie kształcenia zawodowego referent uskarża się na

trudności, czynione przez rzemieślników żydowskich w przyjmowaniu terminatorów, tak, iż pozostaje jedynie możliwość kierowania naszych pupilów do szkół zawodowych. Najjaśniejszy punkt w pracy stanowią kolonje letnie, które z roku na rok coraz łepiej się rozwijają, dając coraz większej liczbie dzieci (w ostatnim roku 600) możność wypoczynku i nabrania sił. Kończąc stwierdza referent, że jakkolwiek wiele uchwał ostatniego Zjazdu z powodu niepomyślnych warunków nie zdołaliśmy zrealizować, to jednak nie uroniliśmy niczego z naszego stanu posiadania. W obecnych warunkach nie możemy też kuć wielkich planów na przyszłość. Dewizą naszą powinno być: utrzymać to co jest, a i to może nam się udać tylko wielkim, wspólnym i zjednoczonym wysiłkiem.

Następuje odczytanie protokołu komisji rewizyjnej, stwierdzającej, iż księgi i alegaty Towarzystwa znajdują się w najlepszym porządku.

Z kolei p. A. Goldin przedstawia Zjazdowi krótkie sprawozdanie z działalności Związku, który obecnie w 132 zakładach opiekuje się przeszło 9.000 dzieci i podaje bardzo interesujące fakty i cyfry dotyczące rozwoju całokształtu akcji opiekuńczej nad sierotami żydowskiemi w Polsce.

W referacie o najbliższych zadaniach Towarzystwa p. Domeracki stawia tezę, iż w obecnych warunkach należy dążyć za wszelką cenę do utrzymania istniejących zakładów, krzewienia kształcenia zawodowego oraz do utrzymania sierót zupełnych, umieszczonych u obcych rodzin. Natomiast opiekę nad półsierotami, umieszczonemi u własnych rodzin, powinno się zastąpić przez wielką akcję dożywiania i odziewania biednych dzieci w szkołach. Następnie w drugim referacie proponuje p. Domeracki Zjazdowi przeprowadzenie szeregu zmian w statucie, które to zmiany, nie naruszając istoty, rozszerzają ramy działalności Towarzystwa (zamiast opieki nad sierotami — opieka nad dzieckiem).

W dyskusji nad referatami, która odbyła się po południu wzięli udział Pp. Weiner, Szlachter, Bachrach, Gumener, Weisbart, Garbarski, Neustadt, Babkes, Engelman, Goldin i Efros, poczem Zjazd uchwalił przyjąć do wiadomości przedłożone sprawozdania Rady Naczelnej i Komisji Rewizyjnej i wyrazić uznanie i podziękowanie organom Towarzystwa, a w szczególności jego sekretarzowi p. Domerackiemu za jego wytężoną pracę.

Następnie Zjazd uchwalił szereg rezolucyj, w których zwraca się przedewszystkiem do Rządu, Samorządów i Gmin Wyznaniowych o pomoc dla prac Twoarzystwa, a do całego społeczeństwa żydowskiego o poparcie zamierzeń Towarzystwa, które po połączeniu się z Centralną organizacją opieki nad dzieckiem stanowi jedyną organizację opiekuńczą dla dziecka żydowskiego. Zjazd uchwalił też wysłać pismo powitalne do p. Dra B. Kahna oraz p. Rabinowiczowej.

Z kolei dokonano jednomyślnie wyboru nowych organów Towarzystwa. Do Rady Naczelnej zostali wybrani Pp.: Adw. E. Gumener, H. Racki, R. Rabinowiczowa, A. Lurie, B. Abramowicz, Dr. Sz. Birger, J. Suchowlański, M. Rozenberg, E. Nordwindowa, A. Szliosberg i H. Mark, jako zastępcy Pp.: Efros, Garbarski, Giler, Sławatycki i Rapaportowa. Do Komisji Rewizyjnej Pp.: Pu-

niański, Chazan i Babkes. Do Sądu Polubownego Pp.: Lifszic, Adw. Neubauer, Adw. Muzykant, Jelenowa i Głogowski.

Następnie Zjazd proklamował na terenie Województwa Białostockiego rozpoczęcie „Tygodnia Sieroty Żydowskiej", wzywając wszystkich zebranych do intenzywnej współpracy w tej imprezie.

Przewodniczący Rady Naczelnej Adw. E. Gumener zaznacza, iż jubileusz 10-lecia Towarzystwa ze względów oszczędnościowych ma formę niezwykle skromną. Aby jednakże przecież w jakiś sposób upamiętnić tę datę Rada Naczelna uchwaliła wręczyć wszystkim działaczom, którzy przez cały ten czas współpracowali z centralą, odpowiednie dyplomy. Dyplomy takie przyznano około 100 osobom.

Po stwierdzeniu, iż obrady Zjazdu nacechowane były rzeczowością i powagą, co daje gwarancję, że także i w przyszłości wszyscy działacze odnosić się będą z powagą i należytem zrozumieniem do pracy, adw. Gumener dokonał zamknięcia Zjazdu.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego“ ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Kupiecka 6. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, pl. Mickiewicza 6. Tel. 84.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33